

Premiera „Wieczoru Trzech Króli” odbyła się w naszym teatrze dramatycznym 6 stycznia. To ładny termin, z odsyłaczem do tytułu tej komedii, zagranej po raz pierwszy w Londynie 374 lata temu, właśnie w święto Trzech Króli.

LONDYŃSKA publiczność na pewno bawiła się wtedy znakomicie, bo czas karnawałowy skłania w ogóle ku rozrywce wszelkiej, a sztuka Szekspira pełna jest nie tylko zabawnych powikłań, ale też i żartobliwych aluzji do ówczesnego życia. Pod tym względem dzisiejszy widz znalazł się jednak w gorszym położeniu; wiele bowiem spraw i sprawek, o których mowa w komedii uległo przeterminowaniu, przestało nas obchodzić i poruszać w stopniu zdolnym wywołać zbiorową eksplozję śmiechu.

Zmieniło się w dużej mierze nasze poczucie humoru, choć nie na tyle znów, aby niewymyślne figle Tobiasza, Andrzeja i Fabiana nie potrafiły nikogo rozśmieszyć. Zwłaszcza, jeżeli zdamy sobie sprawę, że są to złośliwości bez poważniejszych konsekwencji i że nadętemu Malvoliovi należy się jakaś nauczka, choćby raz w roku przy karnawałowej okazji.

Mniej też reagujemy na wszelkiego rodzaju przebieranki: Viola w stroju pania wygląda jak Sipińska na festiwalu (bardzo jej w tym wszystkim do twarzy) i ani nam w głowie pomylić ją z tego powodu z tak samo odzianym chłopakiem. Jesteśmy po prostu przyzwyczajeni: po ulicy płacze się pełno przebierańców o trudnej do ustalenia płci, zagląających sobie nieraz miłośnie w oczy, co jest jako żywo, o wiele zabawniejsze niż na scenie, np. kiedy Oliwia kokietuje przebraną Violę.

Ala „Wieczór Trzech Króli” to nie tylko przebieranka, psikusy w domu Oliwii, ale także sensacja na, można powiedzieć fabuła: jest tu burza na morzu, cudowne ocalenie rodzeństwa: Violi i Sebastiana, z których każde jest przekonane, że tylko jemu udało się uratować, jest sprawa nieporozu-

mienia między Sebastianem a jego przyjacielem Antonio, kapitanem okrętu (wynik w/w przebie-ranki i bliźniaczego podobieństwa Violi do swego brata), jest miłość w kilku odmianach, liryczno-romantyczne uczucie Violi do księcia Illirii-Orsina, nie odważymiony afekt księcia do Oliwii, piorunująca miłość od pierwszego wejrzenia Oliwii do przebranej za chłopca Violi (przeniesiona potem zgodnie już z naturą i z pełnym sukcesem na brata Violi — Sebastiana). Jest tu jeszcze parę innych perypetii sercowych mniej szej wagi i rangi, jako że ubieganie się o względy ładnej hrabianki nie zawsze miało emocjonalne podłoże. Sporo było w tym wszystkim mody na posiadanie

Wniosek z aktualną wciąż jeszcze data ważności: nie każde pustostowie miłosne może liczyć na rozbudzenie zainteresowania w wybrance: trzeba jeszcze taką gadkę zabawić uczuciem. Najlepiej — prawdziwym. Swoją drogą (to już refleksja nawiasowa), dobra imitacja też ma widoki na spore wzięcie. Ale kto dziś potrafi tak mistrzowsko podrabiać oryginalne klejnoty uczuć? Chyba tylko hochebotnicy matrymonialni, bo z tego żyją!

A w „Wieczorze Trzech Króli” mamy różne, jak się rzekło, rodzaje i odmiany miłości, fałszywej i szczerzej. Zwycięża prawdziwe uczucie, wbrew bardzo skomplikowanym, perypetiom. A ponieważ miłość to temat zawsze atrakcyjny, więc w karnawale tym bardziej!

Mając powyższe na względzie teatr lubelski przygotował widowski pogodny, barwny, ruchliwy, czyli rozrywkowy w dobrym stylu. Reżyser — Józef Słotwiński

UŚMIECH WIECZOREM

„damy serca”, wielbienie jej wyszukany słowem, pełnym patosu, liryki i namiętności. Dla współczesnych Szekspirowi — dodatkowy bodziec do śmiechu: kpina z popularnej wówczas pozy na jak sztucznie uwznioślaną miłość.

Nas już to nie dotyczy; raczej przydobyłoby się trochę mody na bardziej skomplikowany rytuał wokół spraw sercowych. Kobleca wrażliwość na piękne słowo pozostaje bowiem nadal słabością tej płci; przynajmniej pod tym względem niewiele się zmieniło. Możemy więc zrozumieć dlaczego Oliwia, odrzucająca wytrwale zaloty Orsina, z miejsca daje się podbić nie znanemu zupełnie młodzieniaszkowi. Bo Viola (jako chłopiec, nostalicznie sercowy) umie mówić o miłości, która sama właśnie przeżywa. A to co mówi, ma być na myśl swoje uczucie do księcia jest szczerze, piękne i pełne poezji. Dlatego tak porusza Oliwię, znużoną pustą reteryką wyznań dotychczasowych wielbicieli.

nadał całości znakomity rytm, Barbara Fljewska opracowała zabawne i stylowe ewolucje i tańce, wprowadzające mnóstwo urozmaicenia do akcji. Rozgrywa się to wszystko w dowcipnych (ruchomych) dekoracjach Jadwigi Pożakowskiej, na tle dobrze zgranej z charakterem spektaklu muzyki Ryszarda Komorowskiego.

Obsadę tworzy zespół świetnie rozumiejących się „facejoristów” którzy chcą nas przy świątecznej okazji trochę zabawić. To się aktorom i reżyserowi udało, choć ze względów, o których było już wyżej, bombę śmiechu spręparować z tej komedii raczej trudno.

Jest to w pełni relaksowy spektakl, gdzie znalazło się miejsce na uśmiech, poezję i trochę filozofii. Gra nie jest przez całą obsadę sprawnie, bez wyróżniających się jakimś oryginalniejszym ujęciem ról, ale wszystko na dobrym aktorskim poziomie.

Liryczna i romantyczna Oliwia — bar dzo eteryczną o umiarkowanie wielko-



pańskich manierach, Gra Bożena Mrowińska, Chciałoby się kiedyś zobaczyć Oliwię, bez tych „manier” w ogóle, jako komediową postać dziewczyny namiętnie tęskniącej do kochania, a przybierającej jedynie pozę „niedostępnej” wtedy, kiedy adorator jej nie odpowiadają. Pewne sygnały takiego potraktowania Oliwii tkwią w interpretacji Mrowińskiej, na ogół jednak są to sygnały dość nieśmiałe.

Przystojnym księciem Orsino jest Zbigniew Szejtman, Violę (też w tradycji cyjnym ujęciu) gra Wanda Wieszczyńska, a jej bliźniaczego brata — Sylwester Woroniecki. Przy zgodzie na teatralną umowność, za mało było jednak cech wspólnych w obu postaciach, aby w jakiś sposób perypetie wynikały z podobieństwa „bliźniaków” trochę uprawdopodobnić.

Malvolla gra zabawnie Paweł Nowak, wydobywając chyba wszystko, co jest istotne w tej roli, podobnie jak i grupa

jego scenicznych adwersarzy: Włodzimierz Wiszniewski (sir Tobiasz), Edwin Petrykat (sir Andrzej), Henryk Sobiechart (Fabian), i Barbara Kozarska — Maria.

Rolę Biazna — facejoristy i filozofa zagrał z wdziękiem i dowcipem Piotr Suchora, on też wykonuje refleksyjną piosenkę finałową.

W epizodach występują także: Andrzej Wiśniewski — (Antonio), Kazimierz Fiedlecki (Kapitan okrętu i Książd), Tadeusz Kuduk — (Valentino), Witold Lisowski (Strażnik I), i Ryszard Kolaszyński (Strażnik II).

W. K.
Państwowy Teatr im. J. Osterwy: William Szekspir „Wieczór Trzech Króli”, Tlum. — St. Dvगत, reżyseria i inscenizacja — Józef Słotwiński, scenografia — Jadwiga Pożakowska, układy plastyczne i tańce — Barbara Fljewska, oprac. muz. — Ryszard Komorowski.